

Dariusz Pawlicki

Niemilknące głosy z zaświatów

*Świat zbudowany
jest z opowieści,
a nie z atomów.*

Muriel Rukeyser

W filmie „Cienista dolina”, opowiadającym o pewnym epizodzie z życia Clive'a Staplesa Lewisa pada zdanie: „Czytamy, aby wiedzieć, że nie jesteśmy sami”. Wypowiedź ta opisuje sytuację, która miała miejsce jeszcze, przynajmniej, pół wieku temu (od kilku ostatnich dekad o wiele bardziej adekwatna byłaby nst. opinia: oglądaliśmy filmy – bardzo często razem z innymi – aby wiedzieć, że nie jesteśmy sami). I taka m. in. wspomagająca/terapeutyczna rola czytania była wówczas niezwykle częsta. Tak, jak również szukanie przyjemności w czytaniu. Josif Brodski w eseju „Sprawić przyjemność cieniowi” podkreślił wagę czytania, jego wręcz budującą/stwarzającą rolę w kształtowaniu człowieka i byciu nim. Napisał bowiem, że „[...] człowiek jest tym, co czyta [...]”. Uważam, nawet biorąc pod uwagę tkwiącą w tej wypowiedzi pewną przesadę, że tak właśnie jest.

Odnosnie czytania, na pierwszym planie stawiam nie sprawianie sobie przyjemności, choć i to jest ważne, ale dostarczania intelektualnej pożywki do indywidualnych przemysłów: formułowania wniosków, kontrargumentów wobec tezy zaprezentowanej przez autora.

W przypadku horrorów brak i tego pierwszego, i tego drugiego. Czytanie zaś kryminałów, nie powiem, przyjemności może dostarczyć (w moim przypadku dostarcza jej atmosfera stanowiąca istotny składnik nowel, których bohaterem jest Najśłynniejszy Detektyw).

Dobrze jednak jest mieć na uwadze i to, że pod adresem czytania wypowiadano także zdecydowanie negatywne poglądy. Ten poniższy, bardzo zresztą konkretny, zawarł w *Zeszytach* Emil Cioran:

„Lektura jest czynnością zgubną i wyjaławiającą. Dla rozwijania i obserwacji umysłu lepiej byłoby gryzmolić coś i dywagować, wypowiadać brednie własnego chowu niż paszytować na cudzej myśli”.

Oczywiście dobrze byłoby, gdyby jak najczęściej ludzie – ale, broń Boże, nie wszyscy – gryzmoliło coś i dywagowało (bredzenie, pominę litościwie). Owo gryzmolenie i dywagowanie stanowi, wspomnianą już wcześniej intelektualną pożywkę. Im jest ona bogatsza, chociażby przez wielość owych gryzmoleń i dywagowań, tym samym wzrasta ilość

możliwych inspiracji, istotnych przemysłów, mogących skutkować, ewentualnymi, ale i konkretnymi rozwiązaniami/dokonaniami. Ten materiał wyjściowy zawsze jest ważny: tak, jak jakość gleby dla wzrostu roślin, z których wiele pozostaje jednak ledwie kielkami. Ale wyjątkowy wzrost – powracając do spraw ludzkich – jeśli miał miejsce, niestety, zawsze zależał od wyjątkowych jednostek czynnych wśród twórczej mniejszości: to zawsze był, mówiąc dosadnie, margines. Pozostali, czyli owa dominująca, zawsze i zdecydowanie, większość, zaznajamiali się powierzchownie, jeśli w ogóle, z tymi dokonaniem.

To tylko osiągnięcia pewnych osób (nie wszystkie znamy z imienia) sprawiły, że niektóre epoki w dziejach ludzkości były szczególnie pod względem dokonań.



Zdecydowanie inny niż wspomniany Emil Cioran, pogląd na temat kontaktu z książkami – fakt, że nie wszystkimi – miał Jan Kaspro-wicz:

„Czytanie klasyków to świadomość, że zbliżamy się do umarłych, którzy nas wynagradzają za stratę czasu przez obcowanie z żyjącymi”.

(Zuzanna Rabska w *Wieczorze na Harendzie*).

Formułowaniu bardzo pozytywnych opinii na temat tego, co zostało napisane w minionych wiekach, sprzyja to, co Wystan Hugh Auden scharakteryzował tak:

„Niektóre książki są niezaskuszenie zapomniane, żadna nie jest niezaskuszenie pamiętana”.

(z eseju „O czytaniu”)

Ale powód czytania może być jeszcze inny. I to kraciowo inny: mam na myśli kontakt ze zmarłymi. Ale nie z nimi, jako takimi; nie chodzi o wywoływanie duchów z użyciem magicznego stolika i talerzyka. Mam tu na uwadze wiedzę, którą oni posiadli, a z której, jeśli poczują taką potrzebę, korzystają ich następcy. I to wcale nie pytając o zgodę. Wiedza ta skrywa się w książkach (ich oryginały miały rozmaite postacie). Jak na razie, wszystko wskazuje na to, że jeśli chodzi o starożytność, większość spośród nich przepadła w zawierusze dziejów. Z wielu spośród nich zachowały się, co najwyżej, wyimki; niekiedy wyłącznie tytuły. Ale im bliżej współczesności, tym straty są mniejsze. Przyczynił się do tego druk książek. I to w coraz większych nakładach. Na początku XXI wieku większe nakłady książek w tradycyjnej postaci nie wchodziły już jednak w grę – część ukazuje się, zresztą w wersji elektronicznej, która, przy okazji, gwarantuje szybkie i bezśladowe zniknięcie. Owa ulotność jest też znakiem na temat wartości współcześnie powstających dzieł/ich swoistą samooceną.

Dzięki drukom – pierwotnie zapisanym zwojom papirusu, kartkom pergaminu i papieru – nie musimy w kontaktach ze zmarłymi (w tym wypadku pisarzami) naśladować Odysa. A mīt o nim mówi i to, że gdy wracał spod Troi zapragnął dowiedzieć się, czy będzie mu dane powrócić na Itakę. W tym celu udał się do krainy umarłych. A ponieważ zasłużenie słynął ze sprytu, więc aby nie schodzić w czeluście Hadesu, postanowił przywabić dusze do siebie: krwią zwierząt ofiarnych, miodem, mlekiem i słodkim winem. Zależało mu szczególnie na spotkaniu z duszą wieszczki Terezjasza. Ten zaś, gdy spożył powyższe produkty wyjawiał mu, co go czeka w drodze do Itaki. Ale zapewnił go równocześnie, że powróci w domowe pielesze. Odyseusz spotkał tam także dusze swej matki i druhów poległych po Troja.

Chętnych do takich kontaktów, jak ten opisany powyżej, brakuje. Choć na południowym krańcu półwyspu Mani na Peloponezie, koło ruin starożytnego miasta Taenarum znajduje się jaskinia. Antyczni Grecy uważali, że to w niej istnieje wejście do świata zmarłych (nie brakuje opowieści mówiących, że są one również w innych miejscach). Lecz tych kontaktów nie ma teraz przede wszystkim dlatego, że obecnie żyjący – przynajmniej w